

Porucznik e-book Borewicz

21 opowiadań
na motywach
scenariuszy
serialu *07 zgłoś się*

Krzysztof
Szmagier



KRZYSZTOF SZMAGIER

Porucznik Borewicz

**21 opowiadań na motywach scenariuszy serialu „07
zgłoś się”**

agoy.pl

Warszawa 2012

ISBN 978-83-63764-16-6

Copyright © Krzysztof Szmagier

Copyright © for this edition by AGOY.PL

AGOY.PL Piotr Cholewiński

www.agoy.pl

Wszelkie prawa, włącznie z prawem do reprodukcji tekstów w całości lub części, w jakiegokolwiek formie zastrzeżone.

Spis treści

Major opóźnia akcję.....	4
Wisior.....	30
Dziwny wypadek.....	58
300 tysięcy w nowych banknotach	80
„24 godziny śledztwa”	112
Złoty kielich z rubinami.....	137
Brudna sprawa.....	162
Dlaczego pan zabił moją mamę	181
Rozkład jazdy.....	206
Grobowiec rodziny Von Rausch.....	233
Wagon pocztowy.....	264
Ścigany przez samego siebie.....	289
Strzał na dancingu.....	316
Hieny.....	345
Skok śmierci.....	381
Ślad rękawiczki	417
Morderca działa nocą	454
Bilet do Frankfurtu.....	489
Zamknąć za sobą drzwi.....	526
Złocisty.....	559
Przerwany urlop	608

Major opóźnia akcję

Echo kroków niosło się pustym korytarzem. Przed strażnikiem szedł młody, dwudziestokilkuletni mężczyzna. Widać było, że spędził w więzieniu jakiś czas. Był blady. Zmęczony. Kędzierzawe włosy opadające prawie do ramion i wielodniowy zarost sprawiały, że wyglądał niechlujnie. Jeszcze chwila, a znajdzie się na wolności. Szczęk zamka. Drugi strażnik otworzył kratę, droga do wolności stała otworem.

- Dowód – Kozicki Tomasz, zegarek na rękę z metalu białego, portfel, bilet do Warszawy, książeczka oszczędnościowa – kładł na biurku strażnik. - Pokwituj.

- Teraz to już nie ty, ale pan pokwituje – odpowiedział arogancko Kozicki.

- Kwituj, kwituj – nie dał się zbić z tropu strażnik - zamiast panować, radzę się ogolić.

- Za radę dziękuję – odparł z kpiną mężczyzna. – Do widzenia.

- Tu radzę nie używać tego zwrotu, proszę pana – zaakcentował drwiąco strażnik. – To zła wróżba.

- Będę uważał – Kozicki machnął ręką na pożegnanie. Ruszył korytarzem, na końcu którego znajdowała się krata.

Był poranek, na ulicy pojawili się pierwsi przechodnie. Masywna żelazna brama więzienia lekko się uchyliła. Stanął w niej Kozicki. Głęboko wciągnął powietrze. Przymrużył oczy, oślepiiony ostrym zimowym słońcem. Niepewnie zrobił krok naprzód. Żelazna brama zamknęła się z łomotem. Nie był ubrany odpowiednio na tę porę roku. Lichy płaszczyk pamiętał lepsze czasy. Mężczyzna trzymał w rękach zawiniątko. Rozejrzał się. Odetchnął pełną piersią i pewnym krokiem pomaszerował naprzód, radośnie pogwizdując.

Tuż za rogiem obejrzał się za siebie i wyjął paczkę papierosów. Delikatnie wyjął jednego, który różnił się grubością i kształtem od reszty. Przerwał bibułkę. Drobnymi literkami na wewnętrznej stronie ktoś napisał: „Cynk w pośredniaku”.

Mężczyzna uśmiechnął się do siebie, strzepnął okruchy tytoniu. Rozejrzał się uważnie wokół. Na widok zbliżającego się patrolu milicyjnego przedarł bibułkę na cztery części i starając się nie zwracać niczyjej uwagi, połknął.

Kiedy na Dworcu Centralnym Kozicki wjechał ruchomymi schodami, z ciekawością rozejrzał się po hali. Kilkakrotnie ostrożnie się obejrzał i ruszył do wyjścia.

Automatyczne drzwi go zaskoczyły. Kiedy same się za nim zamknęły, zrobił krok do tyłu, jakby chciał wejść z powrotem. Tak spodobała mu się zabawa, że powtórzył tę czynność dwa razy. Takie urządzenia były dla niego nowością.

Szyba w zakładzie fryzjerskim była częściowo zaparowana. Na ścianach wisiało kilka plakatów modelek prezentujących najmodniejsze fryzury.

Na fotelu odchylony w tył siedział Kozicki. Pogwizdywał. Twarz miał namydloną. Fryzjerka o skórzany pas ostrzyła brzytwę. Była to niebrzydka dziewczyna o pełnych kształtach. Kiedy nachyliła się nad nim, przesunął lustro, aby lepiej widzieć jej głęboki dekolt. Uśmiechnął się.

Fryzjerka odwzajemniła uśmiech i pacnęła pianą w swoje odbicie w lustrze. Wzięła mężczyznę delikatnie za nos i odchyliła, zaczynając golenie.

- Dawno się pan chyba nie golił – zagadnęła sympatycznie, jakby z troską w głosie.
- No, brzytwą... Dostyc dawno.

Mieszkanie Marty było skromnie urządzone. Pośrodku stało duże łóżko, obok stolik nocny i lampa, naprzeciwko biblioteczka. Na ścianach, podobnie jak w salonie fryzjerskim wisiało kilka plakatów.

Był wczesny ranek. Jeszcze nie wstali z łóżka.

- Dopóki sobie czegoś nie znajdziesz, możesz zostać – zagadnęła Marta.

Kozicki, już ogolony i ostrzyżony, usiadł na łóżku. Wyglądał całkiem nieźle. Rozejrzał się po mieszkaniu. Przeciągnął się. Chwilę nad czymś się zastanawiał.

- Nie przełączaj tylko na prysznic – poprosiła. - Psika bokiem.

Wstała. Miała zgrabną sylwetkę i ładne piersi. Mężczyzna patrzył na nią z pożądaniem.

- A może znalazłabyś dla mnie jeszcze piętnaście minut?
- Znajdę, ale pół godziny – roześmiała się i wskoczyła do łóżka.

W pośredniaku kilka osób stało przed tablicą ogłoszeń. Nagle drzwi otworzyły się szeroko i pewnym krokiem wmaszerował Kozicki. Ledwie rzucił okiem na tablicę i podszedł do okienka.

- Jak zdróweczko, panie kierowniku? – zagadnął nonszalancko.
- Znowu pan? – odparł urzędnik z niechęcią. – Od wczoraj nic się nie zmieniło.
- Kto nie pracuje, ten nie...

- Kwalifikacje? – przerwał urzędnik.

- Dyrektorskie. Niżej nie mogę przyjąć. Może być etat wiceministra.

– Zakład oczyszczania miasta, roboty drogowe, rozładunek wagonów - wyliczał beznamiętnie urzędnik.

Mężczyzna westchnął ostentacyjnie i nie odchodząc od okienka, rozejrzał się, jakby chciał przedłużyć rozmowę.

- Nie... W Polsce nie ma szacunku dla ambitnych ludzi.

Odszedł od okienka. Rozejrzał się i skierował do drzwi. Stanął jednak i powoli wyjął paczkę papierosów. Nie spieszył się, aby wyjść z pośredniaka. Wyciągnął papierosa, przez chwilę obracał go w palcach. Nagle ktoś usłużnie podsunął mu ogień.

Kozicki obejrzał się. Z wahaniem przypalił papierosa. Przyglądał się mężczyźnie. Dobrze ubrany, w modnym, białym kozuchu, nie wyglądał na bezrobotnego.

- Może by się coś znalazło – zagadnął ściszym głosem nieznajomy.

Siedzieli przy niewielkim stoliku w kawiarni na stacji benzynowej. Rozmawiali półgłosem, obserwując samochody podjeżdżające po paliwo. Za kontuarem kręciła się postawna kobieta w średnim wieku, elegancka brunetka. Od czasu do czasu zerknęła z zainteresowaniem na

rozmawiających.

Kozicki posłodził kawę. Zamieszał wolno, starannie rozpuszczając cukier.

– Niżej pięciu tysięcy nie wchodzi w rachubę – powiedział stanowczo.

– Może być i więcej – odrzekł spokojnie starszy. - Co pan robił przedtem?

– Przedtem to przestałem chodzić do kościoła, bo nie lubię się spowiadać, panie Kreczet – odparł niegrzecznie Kozicki.

– A potem?

– Potem to mnie spowiadali.

– Za co?

– Za niewinność - to było mienie społeczne. Nieciekawa sprawa. Swoje odsiedziałem.

– Może być ciekawa. Niech pan opowie. Jak się dogadamy, to nie będzie pan żałował.

– Na razie szukam kogoś – zaczął Kozicki. - Trzeci tydzień szukam. A jak go znajdę, to będzie po kłopotach.

– I nie ma go – zakpił Kreczet, udając współczucie.

– Zniknął.

– Kto to jest?

Kozicki sięgnął po paczkę Marlboro leżącą na stole. Przypalił. Zaciągnął się. Widać było, że sprawia mu to wielką przyjemność.

– To jest Lulek – powiedział w końcu.

– Lulka trudno znaleźć – powiedział ostrożnie Kreczet. - A jak ciebie nazywają?

– Tom.

– Nigdy Lulek nic o tobie nie mówił.

– A pytał pan o mnie?

– Jak trzeba będzie, to się zapytam. Nie słyszał pan o tej sprawie. W Expressie nawet pisali...

– Wtedy kiblowałem – przerwał Tom.

– Dobrze. Masz prawo jazdy?

– No.

– Czwarty raz jesteś w pośredniaku...

– Lubię spacerować.

– Może być robota.

– Gdzie, ile, za co? – zapytał rzeczowo Tom.

– Spokojnie. Najpierw mi opowiesz o sobie.

– Miło było. Lubię w pracy zaufanie. Ukłony dla małżonki – podniósł się ostentacyjnie.

– Siadaj. Robota jest dobra.

– Nie chcę kiblować.

– Pewna i czysta – uspokoił go Kreczet. - Zastanów się do jutra.

Kozicki zapiął jesionkę.

– Do jutra zabraknie mi szmalu, żeby tu przyjechać.

Mężczyzna popatrzył uważnie. Wyjął z kieszeni zwitek banknotów. Powoli położył na stoliku 100 złotych. Kozicki uśmiechnął się beczelnie.

– Zupełnie zapomniałem. Nie jeżdżę tramwajami, tylko gablota.

Mężczyzna zapiął kozuch i schował papierosy.

– A ja zapomniałem ci powiedzieć, że nie jestem z Caritasu - odpowiedział.

Następnego dnia w kawiarni na stacji benzynowej było pusto. Ktoś delikatnie rozsunął żaluzje. Przez okno obserwował Toma idącego pośpiesznie do lokalu.

Do stolika, przy którym siedzieli Kreczet i Tom, podeszła kelnerka. Wysoka, zgrabna zadbana kobieta w średnim wieku. Spojrzała z zainteresowaniem na Toma. Uśmiechnęła się lekko.

– Miłych znajomych ma pan, prezesie. To co zwykle? – zapytała.

Spojrzała na Toma.

– A pan?

– Kawę – odpowiedział za niego Kreczet. - On będzie dzisiaj jeździł. I nigdy ani kropli alkoholu.

Położył na stoliku kluczyki. Kelnerka jeszcze spojrzała na Toma z zainteresowaniem i odeszła. Tom popatrzył za nią. Kobieta, podchodząc do baru, obejrzała się i weszła na zaplecze. Po chwili wziął do ręki kluczyki.

– Mercedes? – zapytał ze znawstwem.

– Lubię takich jak ty – mężczyzna kiwnął głową z zadowoleniem. - Masz pozdrowienia od Lulka.

Na twarzy Toma pojawiło się zaskoczenie, ale momentalnie się opanował.

– Wyszedł? – zapytał zdziwiony. – Kiedy?

W napięciu obserwował rozmówcę.

– Gryps. Zarekomendował cię.

– Dobrzy jesteście – uśmiechnął się. – Lubię z takimi pracować. Czuję się bezpieczniej.

– Wyjedziesz na dwa dni wyjedziesz – Kreczet zmienił ton rozmowy na bardziej konkretny. - Rozwieszysz towar. Paski do zegarków, wkłady do długopisów. Dwa województwa. Sklepy galanteryjne i komisy.

- Czy i damska bielizna wchodzi w rachubę? Dziękuję za dobre słowo. Nie czuję powołania do komiwojażerstwa - Tom zdecydowanym ruchem odsunął kluczyki. –Pójdę już.

– Ostry jesteś, ale głupi. Paski są dla picu. W bagażniku masz prawdziwy towar.

– Co?

– Pudełka. Małe, starannie zapakowane.

– A dalej?

– Nie twoja sprawa.

– Stosunki między chlebobawcą a podwładnym muszą się układać na płaszczyźnie szczerości i wzajemnego zaufania – stwierdził prawie z patosem Tom.

– To są pudełka. Dostarczysz je tam, gdzie trzeba. Odbierzesz należność. Oddasz mi pieniądze. I wszystko.

– Jeszcze nie.

– Piątka miesięcznie. Wystarczy?

Kreczet sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego z siebie.

– Mam brata – odpowiedział powoli Tom. - Jest hydraulikiem. Razem z fuchami ma osiem. Ledwie skończył siedem klas. A ja nawet studiowałem.

– Piękny zawód. Dostaniesz siedem plus prowizję. Wiesz, dlaczego siedem, a nie osiem? –

zawiesił głos mężczyzna. - Bo byłeś w tym kraju głupszy od brata.

- Jedno zastrzeżenie. Broń i narkotyki to nie moja branża.

- Tu nie Chicago – machnął ręką Kreczet. - Ale gdybyś próbował żartów, to i na Chicago miejsce się znajdzie. Wtedy Lulek nie Lulek... drewniana jesionka – znacząco zawiesił głos.

Tom bez słowa wziął kluczyki do samochodu. Wstał. Kreczet wyciągnął do niego rękę.

- Byłeś gościem. W drodze powrotnej będziesz wiedział, gdzie stoja z radarem.

Tom popatrzył z podziwem.

- Jak ona ma na imię? – wskazał kelnerkę za barem.

- Tym się nie zajmuj. Możesz mieć ją w każdej chwili. Nie przebiera, a poza tym bardzo to lubi.

- Dziękuję za komplement – Tom machnął ręką i wyszedł.

Tom i Marta stali przed strzelnicą w salonie gier.

- Co to za praca? – spytała.

Tom odłożył strzelbę. Rozejrzał się.

- Zapamiętaj sobie raz na zawsze – powiedział ostro - moja robota nic cię nie obchodzi. Wyjeżdżam i będę za dwa dni.

- Już łapiesz wiatr – Marta posmutniała.

- Jasne. Wyszedłem z pudła i nie miałem się, gdzie podziać. Znalazła się ładna kobieta z mieszkaniem, no to trzeba się było jakoś przytulić. Ale teraz wpadnie mi waluta, więc trzeba będzie się rozejrzeć za czymś lepszym... – powiedział sarkastycznie.

- Tomek, ja się boję. Boję się, że znów wpadniesz i pójdziesz siedzieć. Że oszukujesz mnie.

Milczeli przez chwilę.

- Jak długo siedziałeś, Tom?

- Już ci mówiłem. Trzy lata.

- Dlaczego nie chcesz powiedzieć, co zrobiłeś?

- Nieważne.

- Musisz kombinować?

- Za uczciwość kiepsko płacą.

Znów zapadło milczenie. Marta musnęła go w policzek.

- Przeszkadza ci to? – zapytał Tom cieplejszym tonem.

- Co?

- To, że kombinuję.

Popatrzyła na niego wielkimi, szeroko otwartymi oczyma.

- Chcesz sprawdzić, czy jestem frajerka? Możesz na mnie liczyć, Tom.

- Twój narzeczony też był...

- Ale się krył przede mną. Nic nie wiedziałam. Dureń.

- Zasuwasz mała. Dobrze ci ze mną, ale wolałabyś, żebym był uczciwy facet, na posadzie, co odkłada na syrenkę, kupuje meble na raty, dostaje kwartalną premię. Zgadłem?

- Takich też zamykają – powiedziała Marta rzeczowo. - Przychodzi NIK i cześć. Już lepiej kombinować prywatnie niż państwowo. Zrozum, ja nie chcę wciąż tracić. Zaufaj mi.

- Mam ci opowiedzieć życiorys? – zapytał Tom. - Co to da? Marta! – uderzył się w pierś. - Przysięgam, że to się skończy...

– Nie przysięgaj – uśmiechnęła się smutno.

Skończyli grać i odeszli w głąb sali. Nie zauważyli stojącego za filarem mężczyzny, który od dłuższego czasu uważnie ich obserwował.

W kawiarni na stacji benzynowej było pusto. Tylko przy stoliku siedział Kreczet. Obok stanęła kelnerka. Mężczyzna w zamyśleniu mieszał kawę.

- Gdzie jedzie? – spytała.

– Trójmiasto i okolice – Kreczet nawet nie obrócił głowy w jej stronę.

– Zawiadomiłeś odbiorców?

– Nie ma potrzeby. Lulek poręczył.

– Twój Lulek jest głupi dupek.

Ze złością postawiła na stoliku ciastko. Kreczet popatrzył na nią zdziwiony. Iza nachyliła się po pełną popielniczkę.

– To nie są tylko twoje pieniądze - powiedziała zduszonym głosem. - Pamiętaj o tym.

Przetarła stół i odeszła.

Przy biurku siedział młody milicjant w mundurze i elegancko ubrany mężczyzna w średnim wieku. Mężczyzna lekko się uśmiechał. Nonszalancja przesłuchiwanego wyraźnie irytowała funkcjonariusza.

– Przecież pan dobrze wie, że nam nie chodzi o te sto dolarów – powiedział milicjant.

– No to o co? Posiadanie wiz w naszej ludowej ojczyźnie nie jest jeszcze zabronione. Prawda? - mężczyzna udawał, że nie rozumie, o co chodzi.

Milicjant sięgnął po teczkę leżącą na półce.

– Ile pan zapłacił za samochód?

W sąsiednim pokoju, oddzielnym szybą wenecką, siedzieli major Wołczyk i porucznik Zubek. W milczeniu obserwowali przesłuchanie.

Milicjant zebrał akta i wracając do biurka, odsłonił widok na pokój przesłuchań. Słysząc było dalszy ciąg rozmowy, nieznacznie zniekształcony przekazem mikrofonowym.

„Trzysta tysięcy – odparł przesłuchiwany. - To nie tajemnica”.

„Oszczędności z pensji? Panie inżynierze, może pan być złego zdania o milicji, ale ze słuchania bajek większość już wyrosła.”

– Nie wyciągnie z niego ani słowa – pokręcił głową z powątpiewaniem major. – To szczwany lis.

„Pan pracuje w...?” – kontynuował milicjant.

„W przedsiębiorstwie prywatnym”.

– Ja bym z niego szybko wszystko wydusił – zdenerwował się Zubek. – Czterdzieści osiem twardych desek i śpiewałby jak z nut.

– I złapałibyście za jeden palec. A ja muszę za całą rękę – odparł Wołczyk.